

ENERGETYCZNY SOJUSZ Z USA – POLSKA OPUSZCZA „SFERĘ MARZYCIELSTWA”? [KOMENTARZ]

Ostatnie tygodnie przyniosły wyraźne ocieplenie w (i tak niezłych) stosunkach polsko-amerykańskich. Na początku kwietnia USA odwiedził wicepremier Mateusz Morawiecki, obecnie trwa wizyta Witolda Waszczykowskiego w Stanach Zjednoczonych, a za niespełna tydzień do Waszyngtonu uda się Krzysztof Szczerski - szef gabinetu Prezydenta RP. Oficjalne komunikaty mówią, że jednym z ważnych tematów rozmów są kwestie energetyczne, warto zastanowić się, które z nich niosą ze sobą pewien potencjał sukcesu, a które będą musiały pozostać, przynajmniej na czas jakiś, w sferze marzeń.

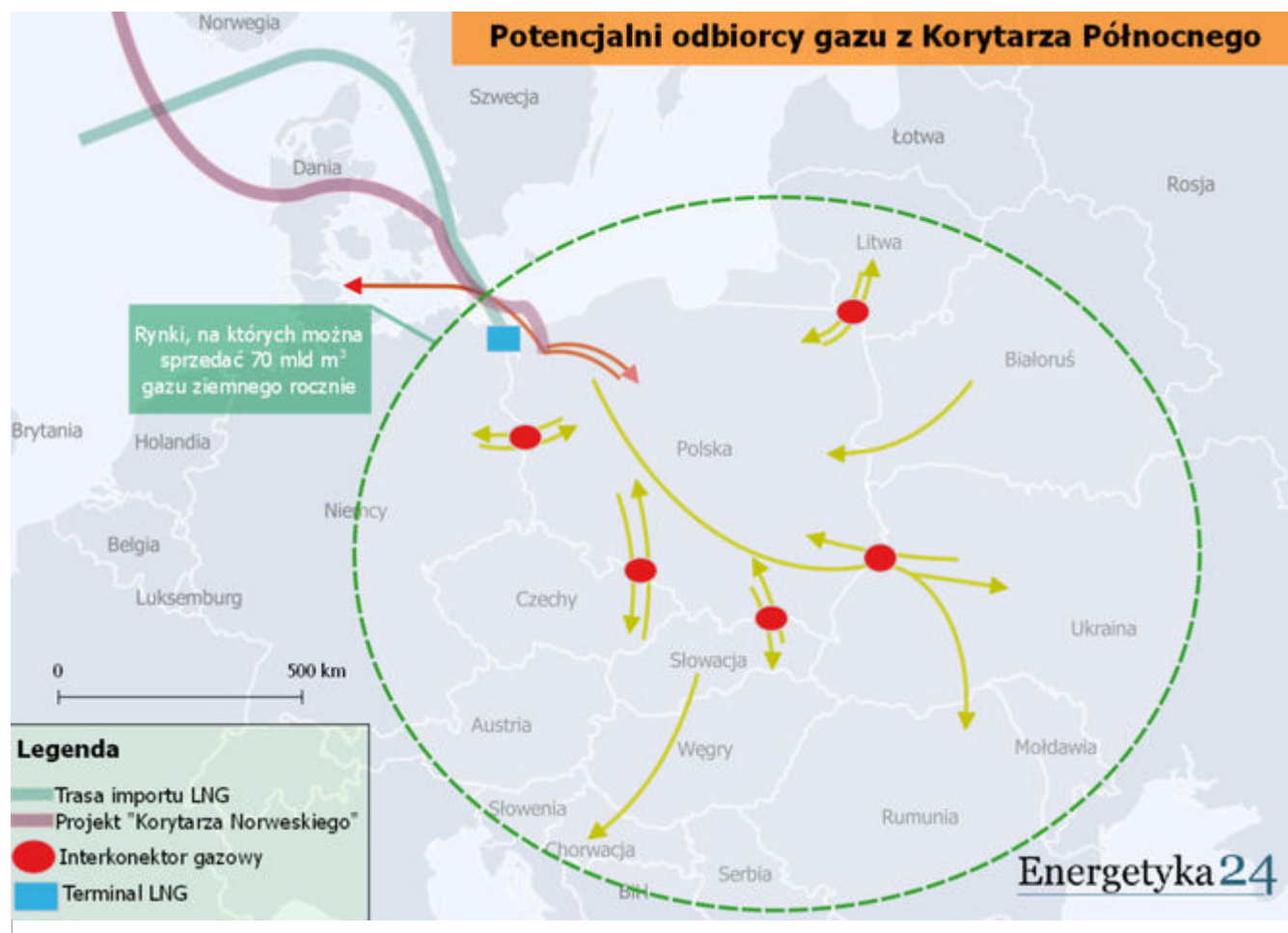
Na przestrzeni lat relacje polsko-amerykańskie charakteryzowały się tym, że w sferze deklaratywnej właściwie zawsze były dobre. Poszczególne okresy, które trudno nawet rozbić na pojedyncze kadencje, bo zwykle były krótsze, charakteryzowało coś, co moglibyśmy roboczo nazwać „współczynnikiem marzycielstwa”. W największym uproszczeniu, jego wzór stanowi stosunek tego, co chcielibyśmy uzyskać od amerykańskich partnerów, do tego co sami możemy im zaproponować. I choć równowaga występuje tutaj niezwykle rzadko, to możemy również zidentyfikować kilka obszarów, gdzie nasze interesy są wyraźnie zbieżne - jednym z nich wydaje się być szeroko rozumiana energetyka.

Stosunkowo częste wizyty polskich przedstawicieli wysokiego szczebla w Stanach Zjednoczonych (zwłaszcza w kwietniu br.) oraz oficjalne agendy rozmów każą przypuszczać, że współpraca RP z USA w sektorze energetycznym wykracza powoli poza wspomnianą sferę marzycielstwa i zyskała co najmniej wstępne zainteresowanie amerykańskich partnerów - to warte odnotowania, choć nie należy popadać w przesadny entuzjazm. Przyjrzyjmy się pokrótce najważniejszym obszarom, w których zapowiada się ona obiecująco.

Pierwszym z nich jest oczywiście gaz - i to na dwóch płaszczyznach. Na początku miesiąca w rozmowie z Polską Agencją Prasową wicepremier Morawiecki poinformował, że podczas spotkania z Kennethem I. Justerem, doradcą prezydenta Donalda Trumpa ds. międzynarodowych relacji gospodarczych i handlowych, dyskutował m.in. na temat zakupu przez Polskę amerykańskiego gazu skroplonego: „(...) Było wręcz duże zainteresowanie, zadowolenie, co myślę, że dobrze dwie strony do siebie przybliżyła” - powiedział Mateusz Morawiecki. W jego opinii pierwsza dostawa mogłaby zostać zrealizowana w ciągu najbliższego 1 - 1,5 roku. Warto zauważyć, że dość nieoczekiwanie, w czasie wizyty wicepremiera w USA, do Waszyngtonu udał się Piotr Woźniak - spekulowano wówczas, że może to oznaczać rychłe podpisanie kontraktu, do czego nie doszło.

Amerykanie zapowiadają, że w ciągu najbliższych pięciu lat na globalne rynki może trafić nawet 100 mld m³ ich gazu. Przypomnijmy, że w tym kontekście interesy Polski (dążącej do zostania regionalnym hubem) oraz USA (zapowiadającego walkę o nowych klientów) są wyraźnie zbieżne. To warte odnotowania zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę, że przypadku Europy Środkowo-Wschodniej

mówimy o coraz lepiej zintegrowanym infrastrukturalnie obszarze, którego potencjał eksportowy wynosi ok. 70 mld m³ gazu rocznie.



Drugim, związanym z „błękitnym paliwem”, polem współpracy jest oczywiście dążenie do przełamania monopolu Rosjan w regionie. Priorytetem jest tutaj walka z magistralą Nord Stream 2, zwiększającą uzależnienie Europy od surowca ze Wschodu. Symbolicznie ważnym, choć w sensie realnym zapewne nie najważniejszym, głosem w tej dyskusji były słowa wypowiedziane podczas zorganizowanej w Warszawie konferencji „Poland: Gateway for U.S. LNG to Central and Eastern Europe”: "Wydaje mi się, że projekt Nord Stream 2 nie jest dobrym interesem dla Europy" - mówiła Robin Dunnigan, Zastępca Podsekretarza Stanu ds. Współpracy Energetycznej w Departamencie Stanu USA. Dunnigan zadeklarowała, że Stany Zjednoczone chcą wspierać Polskę i kraje europejskie w przełamywaniu dominacji Federacji Rosyjskiej na rynku surowcowym. Powyższe słowa znajdowały również potwierdzenie w wypowiedziach innych, wyżej postawionych, przedstawicieli amerykańskiej administracji.

Biorąc pod uwagę zarówno czynniki ekonomiczne, jak i geopolityczne (o których nie wolno nam zapominać), nasze drogi znowu wydają się zmierzać w podobnym kierunku. Powinniśmy wypełniać tutaj rolę rzecznika koalicji państw, których interesy zostaną naruszone powstaniem rurociągu Nord Stream 2 - wydaje się, że przy dość biernej postawie KE, wsparcie supermocarstwa może być w dłuższej perspektywie jednym z niewielu realnych sposobów na utrudnienie realizacji rzonego projektu.

Trzecim obszarem, o którym warto wspomnieć, jest ropa naftowa. Kilka miesięcy temu ówczesny prezes Grupy Lotos, Robert Pietryszyn, informował w rozmowie z Energetyka24, że spółka prowadzi rozmowy dotyczące zakupu amerykańskiego surowca na podstawie umów spotowych. Niewątpliwie jest to interesujący kierunek i kolejne potencjalne pole współpracy - można sobie wyobrazić, że w

przypadku uzyskania atrakcyjnych warunków obejmie ona swoim zasięgiem nie tylko podmioty z Pomorza.

Dane Departamentu Energii wskazują jednoznacznie, że na terytorium USA rośnie wydobycie ropy z pokładów łupkowych - obecnie jest na najwyższym poziomie od 2015 roku. Ponadto, Amerykanie odrobili zadanie domowe i znacząco podnieśli efektywność realizowanych prac, dzięki czemu mogą oferować potencjalnym kontrahentom coraz lepsze ceny. Malcolm Dickson, główny analityk ds. ropy i gazu w WoodMackenzie, uważa, że koszty wydobycia ropy z łupków spadły od 2014 r. o 20% i w nadchodzących dwunastu miesiącach zostaną obniżone o kolejne 5%. Dzięki temu produkcja czarnego złota w USA stała się opłacalna nawet przy cenach rzędu 40 - 60 dolarów na łatwiejszych złożach, np. w części Teksasu oraz 50-60 dolarów dla trudniejszych pokładów. Znaczącej poprawie uległa także wydajność poszczególnych odwiertów - niekiedy nawet o 70-120%. Na zakończenie tego wątku warto wspomnieć, że 14 maja br. uruchomiony zostanie rurociąg Dakota Access Pipeline, który zdaniem projektantów pozwoli na transport 470 tys. baryłek ropy dziennie i ułatwi proces eksportu surowców z USA.

Jak to zwykle bywa, i w tej beczce miodu znalazła się łyżka dziegciu - istnieją również obszary, w których polsko-amerykańska współpraca będzie trudna, czy wręcz niemożliwa, ze względu na obustronne komplikacje, a nawet niedołęstwo. Największym z nich, przynajmniej co do potencjalnych wydatków, jest energetyka atomowa. Na początku lutego Wall Street Journal donosił, że Toshiba (właściciel amerykańskiego Westinghouse) zamierza wycofać się z działalności związanej z budową bloków atomowych. Firma podjęła jakiś czas temu decyzję o zaangażowaniu się w konstruowanie reaktora nowej generacji AP1000, z którym wiązano duże nadzieje. WSJ wskazuje, że choć miał być rozwiązaniem stosunkowo prostym na etapie budowy, umożliwiając tym samym oddawanie inwestycji na czas i ograniczanie kosztów, to rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Toshiba podjęła poważne ryzyko finansowe, które się nie opłaciło. Straty koncernu z tytułu zaangażowania w budowę siłowni jądrowych szacowane były wówczas na ok. 6 mld dolarów. Nieco ponad miesiąc temu (w drugim tygodniu marca) agencja Reutersa informowała, że spółka Westinghouse zatrudniła prawników specjalizujących się w prawie upadłościowym. Ma być to związane z rozważanym ogłoszeniem bankructwa w sposób minimalizujący straty dla niej samej i kontrahentów. Zakładając, że projekt pierwszej polskiej elektrowni atomowej przejdzie do fazy realizacji, z dużą dozą prawdopodobieństwa (i niespecjalnie odkrywczco) można stwierdzić, że nawiązanie bliższej współpracy z amerykańskim gigantem będzie trudne. Oczywiście czynnikami determinującymi będą tutaj zarówno dalsze losy Westinghouse (wcześniej informowano, że spółka zajmie się projektowaniem reaktorów i sprzedażą gotowych projektów), jak i decyzje kierunkowe polskiego rządu (szanse zwiększa tutaj porzucenie idei przetargu zintegrowanego). *Tantum tempus narrabo* - czas pokaże.

Kolejnym obszarem, który nie rokuje największych szans na powodzenie jest szeroko rozumiana zielona energia. Podczas szczytu NATO padały wprawdzie dość enigmatyczne deklaracje o „(...)współpracy technologicznej w zakresie np. zielonej energii”, ale nie zostały one przekute w realne projekty. Trudno przypuszczać, żeby ten stan rzeczy miał ulec radykalnej zmianie w pierwszym okresie kadencji Donalda Trumpa (wspierającego źródła kopalne) i przy umiarkowanie sprzyjającym stosunku polskich władz do OZE.

Podsumowując - intensyfikacja wizyt polskich oficjeli w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza wobec zapowiedzi Donalda Trumpa nt. liberalizacji eksportu węgłowodórów (najogólniej rzecz ujmując), każe przypuszczać, że przysłowiowe „coś” jest na rzeczy. Najbardziej prawdopodobne są oczywiście kwestie związane z dywersyfikacją dostaw surowców energetycznych - na dwóch wspomnianych wcześniej płaszczyznach - ale nie można wykluczyć, że rozmowy mają znacznie szerszy zakres. Jedno jest pewne - tak, jak przy okazji wizyty Mateusza Morawieckiego, tak i teraz, nie powinniśmy oczekiwać w krótkim horyzoncie czasowym spektakularnych ruchów. One mogą oczywiście nastąpić, ale prawdziwe efekty (lub ich brak) poznamy dopiero w perspektywie 1-2 lat.